

Przygotujmy się na siwe tsunami...

Z Jackiem Sutrykiem, dyrektorem Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego Wrocławia, rozmawia Katarzyna Uczkiewicz

Katarzyna Uczkiewicz: Zgodnie z prognozami za dwadzieścia lat nawet jedna trzecia wrocławian będzie w wieku, który nazywamy poprodukcyjnym. Jesteśmy gotowi na taką rewolucję?

Jacek Sutryk: Pomimo tego, że dzisiaj przyrost naturalny jest dodatni, że szczęśliwie rodzi się nas więcej, niż umiera, to *siwe tsunami* jest na horyzoncie. Według danych GUS-u, w 2035 r. już jedna czwarta naszego społeczeństwa będzie w wieku senioralnym – powyżej 65. roku życia. Szczególnie w miastach będzie także wyższy odsetek osób w wieku 80 lat i więcej, co jest określane jako efekt podwójnego starzenia się. Krótko mówiąc, starszych osób będzie zdecydowanie więcej. To rodzi wyzwania dla polityki społecznej – zarówno na poziomie kraju, jak i samorządu. Jako społeczeństwo bardzo późno zaczęliśmy o tych kwestiach myśleć. Dopiero kilka lat temu w obecnym Ministerstwie Rodziny Pracy i Polityki Społecznej został powołany Departament Polityki Senioralnej. Sprawy te zostały mocniej zauważone, ale ja mam duże wątpliwości, czy jako społeczeństwo jesteśmy na te wyzwania przygotowani.

K.U.: Można odnieść wrażenie, że proces starzenia się jest traktowany jako powrót do dzieciństwa, który cywilizowane społeczeństwo powinno starszym osobom umilić. Widziałam kiedyś pod Wrocławiem baner prywatnej instytucji, reklamującej się jako „przedszkole dla seniora”. Z przekazów medialnych może wynikać, że także polityka samorządowa jest nakierowana na tworzenie warunków społeczno-rozrywkowych dla seniora. Marsze kapeluszy, Uniwersytet Trzeciego Wieku i tego rodzaju akcje to wszystko jest dziedzina rekreacji. A pro-

OPEN ACCESS

Citation: Uczkiewicz K., Przygotujmy się na siwe tsunami..., „Miasto. Pamięć i Przyszłość: Wrocławski Rocznik Samorządowy” – No 2.

<https://doi.org/10.26774/mpp.39>

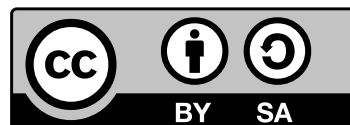
Editor: Katarzyna Uczkiewicz

Received: October, 2017

Accepted: December, 2017

Published: December, 2017

Copyright: © Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” This is an open access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution-ShareAlike Licence, which permits unrestricted use, distribution, and reproduction in any medium, provided the original author and source are credited, with indications if any changes are made. All derivative works must be licensed under the same licence.



blem leży gdzie indziej – w przedefiniowaniu obecności seniorów w społeczeństwie i na rynku pracy. Na ile instytucje samorządowe we Wrocławiu to dostrzegają i jakie rozwiązania przewidują?

J.S.: Państwo powinno przygotowywać pewne ramy, pewne rozwiązania i wpisywać je do polityk krajowych. Ale samorząd też ma władztwo i może na przykład zadbać o równowagę pomiędzy różnymi typami działań, w tym działań aktywizacyjnych. Mnie również nie podobają się te wszystkie ludyczne formy aktywizacji seniorów, które prowadzą do tego, że starość jest postrzegana jako infantylna...

K.U.: Stąd mamy „przedszkole dla seniora”...

J.S.: Tak. Choć przyznaję, są pewne charakterystyczne cechy starości w ogóle, a szczególnie starości w Polsce. Po pierwsze, można mówić o *singelizacji* starości. Po drugie, o jej feminizacji. Osobami starszymi w wieku powyżej 65 lat są częściej panie niż panowie. Kiedy ostatnio byłem w Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów na spotkaniu, to w sześćdziesięcioosobowej sali siedziało może z czterech panów. Kolejną cechą jest pauperyzacja starości. Seniorzy raczej należą do osób mniej zamożnych, choć stabilnych finansowo.

K.U.: Dobrzy kredytobiorcy...

J.S.: Tak, stabilny płatnik, ale niestety środków finansowych w tych gospodarstwach domowych, gdzie są osoby starsze, jest zdecydowanie mniej. I chodzi o to, żeby do tych, i tak mało przyjemnych cech, nie dokładać kolejnych, czyli nie infantylizować starości. Bliższy jest mi model traktowania ludzi w wieku senioralnym jak mędrców, a nie jak osoby, które przebieramy w kapelusze albo wysyłamy na siłę na nordic walking. Dlatego uważam, że należy zadbać o równowagę pomiędzy działaniami aktywizacyjnymi i opiekuńczymi. Drugim dużym wyzwaniem dla samorządu jest cały wymiar spraw opiekuńczych. Po 65. roku życia zaczynają pojawiać się ubytki zdrowotne. A ja chciałbym stworzyć system wsparcia dla osób w wieku senioralnym, aby mogły one spokojnie funkcjonować.

K.U.: Pytanie o konkretne narzędzia. Mamy sieć DPS-ów i MOPS, itd. Ale ten system bardzo odbiega od rozwiązań na przykład skandynawskich, gdzie gmina wychodzi z pomocą wspierającą opiekę w domu. Na ile w ogóle miasto ma narzędzia i pomysły, jak wspomóc rodzinę w opiece tak, by opiekunowie nie wypadali z rynku pracy?

J.S.: Rodzina często z różnych względów niezależnych od siebie nie jest w stanie zaopiekować się seniorem. We Wrocławiu mamy dość dobrze rozwiniętą sieć domów pomocy społecznej. Ale przez lata było tak, że do domów pomocy społecznej szły osoby w tym pierwszym okresie senioralnym. To było bardzo złe rozwiązanie, bo instytucja stawała się ich domem na 30–35 lat. A to wbrew filozofii funkcjonowania takich miejsc. W krajach lepiej rozwiniętych z pomocy instytucjonalnej korzysta się w tej ostatniej fazie życia, kiedy osoba starsza jest na tyle bezradna, że samodzielnie nie funkcjonuje, nie może zjeść, umyć się. Zanim to jednak nastąpi, wsparcie powinno być udzielane w jej środowisku. Tak we Wrocławiu działamy. I z roku na rok liczba osób, które sygnalizują chęć skorzystania z tego typu wsparcia, jest coraz większa.

K.U.: Oczywiście ci, których na to stać, wynajmują po prostu fachową opiekę dla seniorów. Pytanie, co z tymi, którzy sami rezygnują z pracy, by zaopiekować się bliskim? Czy miasto ma konkretne programy takiego wsparcia?

J.S.: Tak. Realizujemy sieć usług opiekuńczych. Dzisiaj w tym systemie mamy ponad 2,5 tysiąca wrocławian i z miesiąca na miesiąc obserwujemy wzrost liczby osób, które potrzebują opieki. Rozwijamy więc sieć ośrodków wsparcia dziennego. Tutaj bym dołożył coś, co u nas jeszcze nie działa, ale nad czym pracujemy – pomoc sąsiedzka. Taka forma wsparcia mogłaby się realizować we wspólnocie osiedlowej, spółdzielniczej czy parafialnej.

K.U.: Tak to działa czasem na wsi.

J.S.: W mieście to jest kapitał trochę niewykorzystany. A są spółdzielnie, parafie, rady osiedli, czyli inne grupy, które mogłyby świetnie realizować taką pomoc. Oczywiście, poza tym muszą być też instytucjonalne rozwiązania. We Wrocławiu funkcjonuje z powodzeniem kilka Dziennych Domów Pomocy Społecznej. Są to takie miejsca aktywności, gdzie seniorzy mogą przyjść w ciągu dnia, pobyć w towarzystwie, skorzystać z różnych zajęć. Prowadzimy je jako samorząd, ale też na nasze zlecenie prowadzą je organizacje pozarządowe. W tej chwili udało się nam pozyskać prawie 20 milionów złotych, za które będziemy na Brochowie, na Karmelkowej przy domu pomocy społecznej, w Leśnicy na ul. Skoczylasa remontować i przygotowywać takie właśnie dzienne ośrodki wsparcia dla osób starszych. Łącznie będą one miały ponad 200 miejsc.

K.U.: Czy jednak oferta skierowana jedynie do seniorów jest najlepszym rozwiązaniem? Na Zachodzie się od tego odchodzi, np. od osiedli dla seniorów, gdzie nie mogą mieszkać dzieci.

Seniorzy sami tego chcieli, chcieli mieć ciszę i porządek, ale okazało się, że na przykład wskaźnik depresji wzrasta znacznie przy ograniczeniu kontaktów międzypokoleniowych...

J.S.: Kilkanaście lat temu oglądaliśmy takie inicjatywy w Niemczech. Tamte rozwiązania nie izolowały osób starszych, a wręcz odwrotnie. One wzmacniały międzypokoleniowość. I kiedy pytałem kolegów z Niemiec, czy to nie stwarza problemów, bo wiadomo, jak jest ciepło i otwiera się okno, to dzieci hałasują, ktoś biega... Oni odpowiadali, że dla osoby starszej nawet tak banalna rzecz, jak widok małego dziecka bawiącego się pod oknem, jest czymś co wpływa pozytywnie na samopoczucie.

K.U.: Chciałam zapytać o jedną kwestię – może niszową, ale jednak ta nisza się zwiększa: o sytuację osób starszych, opiekujących się dorosłymi dziećmi z niepełnosprawnościami. Wiemy, że ich liczba wzrasta. Osoby z zespołem Downa coraz częściej dożywają 60 lat i więcej. Opiekują się nimi często rodzice, którzy mają koło pięćdziesiątki. Ich sytuacja jest bardzo trudna. Na ile miasto wspiera tych ludzi?

J.S.: Rzeczywiście, wydłuża się długość naszego aktywnego życia, i to dotyczy także osób z niepełnosprawnościami. We Wrocławiu udało nam się stworzyć dobrze działającą sieć warsztatów, terapii zajęciowych i środowiskowych domów samopomocy. Działania te realizowane są na nasze zlecenie przez Wrocławski Sektor Obywatelski. Są to miejsca dla osób niepełnosprawnych, gdzie mogą być i realizować jakąś swoją aktywność. Niedługo w centrum przy ulicy Wejherowskiej będziemy otwierać kolejny taki ośrodek – kończymy właśnie remont. To będzie kilkadziesiąt miejsc i dzięki temu będziemy w stanie rozbroić kolejkę oczekujących do tego typu placówek. Ale chcielibyśmy więcej – chcielibyśmy stworzyć sieć mieszkań chronionych, która by pozwoliła tym osobom w miarę samodzielnie funkcjonować przy asyście opiekuna. Taki system odciążałby rodziców i rodziny w ogóle. Dość często rozmawiam z tymi rodzicami i rzeczywiście ich największą obawą, którą wyrażają bardzo wprost, jest strach o to, co będzie, kiedy ich zabraknie. Często słyszę: „Mnie za chwilę nie będzie, proszę coś zrobić... jesteśmy gotowi oddać mieszkanie, wpłacić wam tyle, ile chcecie, byleby ktoś nam dał gwarancję, że nasze dziecko będzie zaopiekowane, kiedy nas już nie będzie”. To jest bardzo wzruszające i pokazuje niezwykłą odpowiedzialność tych opiekunów. I to jest wyzwanie dla nas. Dlatego przygotowujemy ten system tak, żeby rodzic dorosłego z niepełnosprawnością był pewny, że jego dziecko będzie mieć zapewnioną opiekę. Chcemy jeszcze – i to się już w części we Wrocławiu dzieje – stworzyć system, który roboczo nazywamy „odciążeniowym”. Taki system odciążeniowy pozwoli na

chwilę oddać komuś opiekę nad osobą zależną po to, żeby opiekun mógł wyjechać na wakacje, iść do lekarza, szpitala albo po prostu poleżeć miesiąc w domu do góry brzuchem i odpocząć. Chodzi o to, żeby w tym wszystkim nie zwariować. Taki system odciążeniowy już dzisiaj we Wrocławiu funkcjonuje i chcemy go rozwijać.

K.U.: W polskich warunkach opieka nad osobą starszą lub niepełnosprawną to jest ciągle sprawa prywatna i sfera prywatnych usług opiekuńczych. W ostatnich latach migracja ekonomiczna całkowicie zmienia miasto. Migranci ze Wschodu na przykład zajmują miejsca właśnie w zawodach opiekuńczych, których przedstawiciele często wyjeżdżają z Polski na Zachód. I tu pojawia się wyzwanie dla miasta.

J.S.: To jest rzeczywiście wyzwanie – wyzwanie, które wspólnie powinny dźwignąć państwo i samorząd. Nazywam ten segment segmentem srebrnej gospodarki, której jednym z kluczowych elementów są tzw. białe miejsca pracy, czyli cały sektor usług opiekuńczych, zdrowotnych, świadczonych dla osób starszych. Należy dopasować kształcenie zawodowe do potrzeb tego segmentu. Dzisiaj jeszcze ratują nas procesy związane z napływem cudzoziemców, ale w mojej ocenie to się już kończy. Personel medyczny, szczególnie ten niższego szczebla, jest w Polsce zawodem drugiej kategorii. A to dziedziny, które wymagają szczególnych kompetencji, kwalifikacji, procesu kształcenia. Tym ludziom trzeba po prostu dobrze płacić, bo to jest praca z drugim człowiekiem. Nie ma pracy bardziej odpowiedzialnej ani trudniejszej. I to nie tylko w wymiarze psychicznym, ale także fizycznym. Przez lata nikt o to nie dbał i nadal zawody te są najgorzej wynagradzane. W konsekwencji dzisiaj możemy powoli zacząć mówić o kryzysie w segmencie usług opiekuńczych. Jeżeli nie zwiększymy wydatków państwa na rozwój tego obszaru przy pomocy samorządu, to za chwilę będziemy po prostu niewydolni.

K.U.: Jakie działania należy Pana zdaniem podjąć?

J.S.: Ustalić na poziomie kraju zakres odpowiedzialności. Za co odpowiada samorząd, za co państwo. Ja rolę państwa postrzegam w ten sposób, że zostawia ono dużą swobodę samorządom i włącza się w istotne wyzwania. Zmiany demograficzne i kwestia polityki senioralnej są takimi wyzwaniami. Jeżeli państwo uważa odmiennie, to oczekiwałbym, aby wzięło odpowiedzialność za sam sektor usług medycznych, czyli za szpitale, zakłady opiekuńczo-lecznicze. Dlaczego? Ponieważ ten system jest dzisiaj niewydolny. Konkretny przykład: w domach pomocy społecznej bardzo często

przebywają mieszkańcy Wrocławia, których stan kwalifikuje ich do hospitalizacji, a w szpitalach już nie mamy oddziałów dla przewlekle chorych. Czyli nasze domy pomocy społecznej, które nie powinny być i w sensie formalnym nie są placówkami medycznymi, dzisiaj w istocie są szpitalami. Osoby, które powinny być w szpitalach, zajmują miejsca innym, którzy mogliby z tej pomocy korzystać. Tych powiązań jest bardzo dużo. Mój postulat jest taki, aby państwo powiedziało: my robimy to i płacimy za to, a samorząd robi to i niech też za to płaci. Poza tym trzeba rozwijać społeczną odpowiedzialność nas wszystkich za siebie nawzajem. Ale zawsze pozostanie sfera usług i działań, których nie da się wykonać siłami nieprofesjonalnymi, chałupniczo i jeszcze do tego za darmo. I tutaj wchodzi też odpowiedzialność samorządu. We Wrocławiu musimy dokapitalizować system, przeznaczyć więcej pieniędzy na ludzi, którzy w tym systemie pracują. Cieszy to, że rodzi nas się dużo we Wrocławiu, że dużo osób do naszego miasta przyjeżdża, ale jedno jest pewne: we Wrocławiu osób powyżej 65. roku życia będzie za chwilę zdecydowanie więcej. Zdążymy się na to przygotować, jeżeli zaczniemy intensywnie działać.

K.U.: Na naszą własną starość chyba...

J.S.: Jeśli już inne motywacje czy argumenty zawiodą, to przynajmniej popatrzmy na siebie i pomyślmy o tym, że za kilka lat też znajdziemy się w takiej oto sytuacji i przygotujmy rozwiązania z myślą o sobie.